Rok II. *Zeszyt 2.*

MODERATOR

Kwartalnik wyłącznie przeznaczony dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Kwiecień — Czerwiec 1930

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

WARUNKI PRENUMERATY.

„Moderator“ wychodzić będzie w lutym, maju, sierpniu i listopadzie każdego roku, w objętości około 2 arkuszy druku.

Prenumerata całoroczna wynosić będzie wraz z przesyłką w kraju 4 zł., zagranicą 6. zł. — Cena pojed. zeszytu 1·20 zł.

Redaktor i wydawca: *Ks. Jan Rostworowski T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

Rozumienie o Bogu w dobroci.

(Mądr. 1, 1.)

Stykając się bliżej z duszami doby współczesnej, niepodobna nie skonstatować, na co już tylu innych zwracało uwagę, jak bardzo tym duszom w odniesieniu do Boga brakuje pogody, swobody i dziecięcej ufności. Pomijając już serca, dla których Bóg jest doprawdy nieznośnym, przygniatającym ciężarem, serca, które nie umieją pomyśleć o swym Stwórcy bez uczucia wewnętrznego ucisku, graniczącego niekiedy z rzeczywistem cierpieniem — bardzo wielka liczba dzisiejszych chrześcijan żywi do Boga całe mnóstwo żalów, uprzedzeń i podejrzeń, które jakby mgły lub opary przysłaniają im słońce przedwiecznej dobroci. Wiele i wiele dusz idzie do Boga dlatego, że »muszą«, że »nie mogą inaczej«, a bardzo mało jest takich, co rozumiejąc, że Bóg jest słodyczą, łaskawością i dobrocią, zbliżają się doń z radością, z sercem pełnem pogody i zupełnego zaufania.

Czemu przypisać ten stan rzeczy, który wyrządza życiu duchownemu nieobliczalne szkody, o to na razie nam nie chodzi. Wystarczy powiedzić, że na ten ogólny brak wewnętrznej pogody, jaki charakteryzuje życie religijne dzisiejszej doby składa się z pewnością wiele i bardzo różnorodnych przyczyn. Wchodzi tu w grę i ten smutny zanik żywej wiary w rzeczywistość dóbr wiecznych, który sprawia, że ludzie, uważając dobra tej ziemi za jedynie cenne, nie mogą darować Panu Bogu, kiedy je w ten lub ów sposób odbiera lub wyrzec się ich każe i nieznajomość prawdziwej nauki katolickiej, dotyczącej Boga i jego rządów nad światem i zaraza najfałszywszych światopoglądów, które, jeśli nie w całości, to rozbite na drobne miazmaty błędu, zatruwają całą współczesną duchową atmosferę. Nie da się też zaprzeczyć, że obecne warunki spo-

łecznego życia wkładają na ramiona ogromnej części ludzkości nieznośne brzemię cierpień i ucisków, które niekiedy, jak np. podczas wojny i w powojennym czasie, potęgują się do niesłychanego napięcia, wywołując u wielu pesymizm i zgorzknienie. A nareszcie i o tem zapominać nie można, że nerwowo-psychiczne konstytucje dzisiejszych ludzi bywają tak osłabione i podkopane, tak skłonne do nadwrażliwości i przeczulenia, że nawet w religijnej dziedzinie trudno im się zdobyć na zdrowy optymizm, zdolny mężnie podjąć nieodłączne od chrześcijańskiego życia, cierpienie i zrezygnować się pogodnie na konieczną ofiarę.

Im więcej jednak tych i innych jeszcze przyczyn wywołuje i podtrzymuje w sercach smutne nastroje przygnębienia, małoduszności i rozgoryczeń, tem bardziej trzebaby się starać szerzyć naokoło siebie pogodne religijne poglądy, takie, które uczyłyby ludzi rozumieć o Bogu w d o b r o c i. Trzebaby bardziej niż kiedykolwiek unikać wszystkiego, co zacieśnia, zatrważa i przygniata, a dawać duszom przedewszystkiem to, co może je podnieść, rozszerzyć i radością napełnić.

Gdy niegdyś św. Franciszek z Assyżu wysyłał swych uczniów na przepowiadanie ewangelji, kładł im usilnie na serce, by rozweselali świat. W ślad za tymi, jak ich pięknie nazywał *ioculatores Dei*, miało iść wszędzie to, co zawsze wkładał im w usta: *gaudium et pax.*

Czy nie byłoby z wielu i wielu względów wskazane, żeby w dzisiejszym smutnym świecie podobną rolę odgrywały sodalicje marjańskie, żeby i za niemi szły wszędzie te niezawodne a tak słodkie cechy ducha Chrystusowego, tj. r a d o ś ć i p o k ó j? Byłoby to z pewnością godne Tej, którą Ojcowie święci zowią »siedzibą wesela«, Tej, do której wołamy z naszej »łez doliny«: Przyczyno naszej radości — módl się za nami. Pogodna pobożność, oparta o dobre, ufne, radosne rozumienie o Bogu byłaby z pewnością sodalicyjnej ascezy wielką siłą i ozdobą.

Nie chcemy tu na razie rozbierać pytania, co do obudzenia tej pogody ducha pozytywnie przyczynić się może. Chcemy zastanowić się raczej, czy w przeciętnym, jeśli nie powszechnym sposobie podawania duszom nauki Chrystusowej nie pojawia się nieraz coś, co tej pogodzie się s p r z e c i w i a, co

zamiast rozszerzać, mogłoby dusze przygnębiać i zacieśniać. Rozumie się, że nie mamy tu na myśli jakiejś rzeczywistej deformacji prawdy, która oczywiście nie da się pomyśleć w katolickim Kościele, ale pytamy czy przypadkiem, skutkiem takiego rozkładu świateł i cieni, który identycznym dogmatom i zasadom może nadać zupełnie odmienny charakter, niektóre prawdy nie występują w naszem nauczaniu czy to za ponuro czy za twardo, tak że mogą wrażliwsze zwłaszcza serca onieśmielać i zasępiać.

Całe to zagadnienie, które oczywiście uważamy tylko za nieśmiałą próbę, zacznijmy od rozbioru jednej rzeczywistości nadprzyrodzonej, którą kierownicy dusz ciągle i ciągle muszą mieć na ustach, bo jest tych dusz największem nieszczęściem, to jest od smutnej rzeczywistości g r z e c h u.

Mówi się o nim ustawicznie i mówi się rzeczy nad wyraz straszne. »Grzech jako świadomy bunt stworzenia przeciw Stwórcy, ma w sobie złość poniekąd nieskończoną. Grzech ciężki stoi w ścisłej proporcji do wiecznego piekła, które jedynie, a i to niezupełnie, zrównoważyć go może. Grzech przybił do krzyża Chrystusa i za każdym razem nanowo jego mękę odnawia. Grzech jest okropną zbrodnią, przeciwną naturze ludzkiej i przyrodzonemu porządkowi rzeczy, bo jest on właściwie dążeniem do usunięcia Boga i postawienia na jego miejscu człowieka itd. itd.»

Ale czyż to wszystko nie jest zupełną prawdą?

Jest prawdą, i to prawdą zupełnie ścisłą... ale tylko na pewnym planie myśli. Wszystkie te i różne inne, równie straszne orzeczenia bez wątpienia należą się grzechowi, ale jak pojętemu? Należą się grzechowi j a k o t a k i e m u, tj. grzechowi w ogólnem, a b s t r a k c y j n e m p o j ę c i u. Idąc po tej linji oderwanej i trzymając się ściśle tej linji n i e m o ż n a przesadzić. W tym sposobie pojmowania grzech jest istotnie niezgłębioną przepaścią zła, brzydoty, głupoty, bezczelnego zuchwalstwa.

Czy jednak to wszystko można bez reszty przenieść w konkretne życie i w rzeczywiste ludzkie serca? Ktokolwiek zna prawdziwą, nie jakąś fikcyjną, teoretyczną ludzkość, ten niezawodnie przyzna, że cała suma złości abstrakcyjnego grzechu w faktycznie istniejących żywotach nie pojawia się chyba

nigdy, a jakieś przybliżone nawet jej wcielenie pojawia się bardzo rzadko.[1]) Któż bowiem nie czuje, że w konkretnej rzeczywistości życia ani nie widać znowu tak wiele »świadomych buntów stworzenia przeciw Stwórcy«, ani w samych tych buntach nie widać owej bezgranicznej przewrotności, jaką oderwane pojęcie grzechu bezsprzecznie zawiera? Grzeszą i dużo grzeszą biedne serca ludzkie, ale zdaje się nam, że nie mylimy się sądząc, że względnie rzadko popycha je do grzechu świadomą decyzją obrana złość, a dużo i dużo częściej, w ciężkich nawet upadkach, główną rolę gra słabość, niewiadomość, brak zastanowienia, napór różnych okoliczności i wiele innych form tej wielorakiej nędzy ludzkiej, która tak pięknie a pokornie skarży się przez usta Apostoła: *Co czynię, nie rozumiem, bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię.* Jeżeli więc słowem i czynem tak traktuje się biednego grzesznika, jakby w sercu jego było zawsze i rzeczywiście to wszystko, co oderwane pojęcie grzechu w sobie zawiera, aż nazbyt łatwo można go przygnębić, zdrowej wiary w siebie pozbawić i w sercu jego jakiś tajemny żal wywołać, jakoby Bóg albo niemożliwych rzeczy żądał, albo zbyt surowo stworzenie swoje sądził.

A uczucie to, samo przez się już bardzo szkodliwe, potęguje się jeszcze przez kilka innych rodzajów przesady, które zastosowane zwłaszcza do wrażliwych serc młodych, mogą niekiedy wprowadzić w nie takie zalęknienie i skrępowanie wewnętrzne, że już do końca życia nie potrafią się rozprostować i odetchnąć swobodnie.

Jedna z tych przesad polega już na tem, że przy samem ustanawianiu zasad i reguł moralnych ilość ciężkich przewinień mnoży się do nieprawdopodobnych rozmiarów. Według pewnych moralistów, w niektórych zwłaszcza dziedzinach, niemal na każdym kroku czyha na człowieka grzech, i to grzech ciężki, a za nim oczywiście widmo kary wiecznej. Ale

---

1) Zapewne niedalekim od złości grzechu jako takiego był bunt aniołów, u których doskonałość poznania szła w parze z ogromną dzielnością woli. W duszach ciemnych, ułomnych ludzi, tylu wpływom podległych, chyba wyjątkowo tylko jakieś grzechy popełniane przeciw wyraźnemu światłu, noszą charakter jawnego buntu. Nie znaczy to bynajmniej, żeby tylko te grzechy były w sensie moralnym »ciężkie« — ciężkich w tem znaczeniu jest z pewnością daleko więcej — ale one tylko są tym grzechem »do śmierci«, który św. Jan już i z modlitw wiernych wyklucza. (I. 5, 16, 17.)

powtóre gorzej jeszcze się robi, jeśli teoretyczne kwalifikacje grzechów z kart teologji moralnej przenosi się żywcem w konkretne życie. Wiele bowiem racyj na to składać się może, że to, co w teorji uważa się za grzech ciężki, w praktyce nie jest wcale grzechem ciężkim, a nieraz może i żadnym.[1]) A wreszcie aż nazbyt często popełnia się ten błąd, że z Pisma św. i innych źródeł nauki wiary wybiera się tylko te teksty i te wyroki, któremi Bóg grzech karci i potępia, a pomija się nieraz te przeliczne słowa, pełne niewymownej słodyczy, w których maluje swe nieskończone miłosierdzie nad grzesznymi. A przecież z tych cudownych słów dałby się stworzyć obraz tak pocieszający i chwytający za serce, obraz najlepszego Ojca, który o błędy swych stworzeń dużo więcej troska się niż gniewa, który tak zna naszą biedną naturę, że naszym upadkom się nie dziwi i tragicznie ich nie bierze, który na pierwszy znak pokuty, gotów jest wszystkie winy nietylko darować, ale puścić w zupełną niepamięć. Oto tu *litościwy i miłosierny Pan, który, iż zna utworzenie nasze, lituje się jako ojciec synów swoich i odpuszcza wszystkie nieprawości nasze.* Tam znowu sprawiedliwy Sędzia grozi wprawdzie pomstą Niniwie, ale, gdy widzi jej upamiętanie, żal mu się robi stu dwudziestu tysięcy jej mieszkańców, *nie wiedzących co jest między prawicą a lewicą.* Gdzieindziej jeszcze, gdy uczy się modlić, dopiero po wielu innych prośbach, nawet po modlitwie o kawałek powszedniego chleba, każe błagać o odpuszczenie win przeszłych i ochronę od przyszłych, albo znowu zapewnia z tą niezrównaną słodyczą: *Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli, ale jeśliby kto i zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a On jest ubłaganiem za grzechy nasze.* I jakżeby miało to ubłaganie nie wystarczyć, kiedy Bóg, jak ojciec syna marnotrawnego, sam wybiega naprzeciw wracających doń grzeszników i pocałunkiem zamyka im usta, otwarte na wyznanie win, a potem tak wszystko darowuje, jak Magdalenie albo łotrowi na krzyżu, bo niczego tak nie lubi, jak »litować się i przeba-

---

1) Oprócz niecałkowitej rozwagi i niepełnego użytku wolności, wpływają, jak wiadomo, na zmniejszenie albo i całkowite zniesienie grzechu przeróżne czynniki psychiczne, wedle których urabia się sumienie. Nikomu nie tajno do jakiej aberracji mogą dojść fałszywie urobione sumienia (por. Jan. 16, 2), ale mimo wszystko, mogą wpłynąć na zmniejszenie lub usunięcie subjektywnej winy.

czać«. *Masz litość nad wszystkimi i przebaczasz grzechów ludzkich dla pokuty (dissimulas peccata) a przepuszczasz wszystkim, gdyż twoi są Panie, który dusze miłujesz.*

Czy w świetle tego najczulszego miłosierdzia nie zaczyna grzech inaczej wyglądać, tj. oczywiście też jako zło i bunt i niewdzięczność, ale przedewszystkiem jako bieda, jako nędza, jako smutna i upokarzająca serca ludzkiego choroba? A czyż każdy znów nie czuje, że to jakieś miększe, łagodniejsze, bardziej »ludzkie« pojęcie o grzechu, nietylko do grzeszenia nie zachęca, ale budzi w sercu jakieś ciepłe a ufne uczucia żalu, uczucia, które zbyt twarde słowa mogą tylko zrazić i zmrozić?

Trzeba wszystko robić, by od grzechu odstraszyć — *to wam piszę, abyście nie grzeszyli* — ale trzeba też głęboko wpajać w serca, że grzech jest niejako chlebem powszednim tej wielorakiej ludzkiej biedy, która tak pokornie a tak prawdziwie o sobie samej śpiewa: »Jeżeli nawrócenia łaskawie czekasz, my się nie poprawujemy — jeżeli sprawiedliwie karzesz, wytrwać nie możemy. Wyznawamy z płaczem, czegośmy się dopuszczali — a po nawiedzeniu zapominamy, czegośmy dopiero płakali«. Nie jesteśmy jakimiś tytanami, nadludźmi, tylko biednemi, słabemi, ułomnemi istotami i dlatego Bóg, który *zna utworzenie nasze* ani się dziwi naszym upadkom, ani zaraz nie gromi, tylko patrzy z tęsknotą, jak ojciec za zbłąkanem dzieckiem, by usłyszeć choć początek tego wyznania: *Ojcze! Zgrzeszyłem przeciw niebu i przeciw tobie!* Najwłaściwszą dla nas, najlepiej odpowiadającą nam a zarazem wprost do serca Bożego trafiającą modlitwą, to owo prześlicznie: Przepuść nam Panie!, które nie kwestjonuje faktu grzechu, nie próbuje wymawiać się i tłumaczyć, ale prosi w głębokiej pokorze, by najwyższy Pan darował biednemu stworzeniu.

A podobnież nie trzeba egzagerować i następstw grzechu. Są one bez wątpienia bardzo poważne, ale wcale nie zawsze wyglądają jako ruina duchownej budowy. Taki św. Franciszek Salezy nie waha się powiedzieć, że grzech, nawet ciężki, nie przerywa właściwie postępu duszy w d o s k o n a ł o ś c i, byleby się długo w tym grzechu nie trwało (pourvu que'lle n'y trempe pas longtemps). A św. Augustyn powiada,

że i ciężkie upadki mogą u wybranych Bożych być objęte tem pocieszającem słowem: *wszystko pomaga do dobrego.* Nikomu nie tajno jak wymownem potwierdzeniem tego słowa jest wiele żywotów Świętych.[1])

A więc w rezultacie zdaje się to zupełnie możliwe, żeby nawet o rzeczy tak bardzo strasznej, jak grzech, mówić w taki sposób, by do głębokich cieni dodać niemało świateł, do tonów ponurych, inne tony łagodne i miękkie. A jeśli to jest możliwe, to jest to i bardzo wskazane, bo grzech, jego natura, przyczyny i następstwa są dla mnóstwa serc dzisiejszych najpoważniejszym problemem, który nie pozwala im, jakby pragnęły rozumieć o Bogu w d o b r o c i. Mówienie o grzechu twarde i bezwzględne może wprawdzie wstrząsnąć i od upadków odstraszyć, ale ono samo przez się nie leczy, nie łagodzi, nie podnosi. Dopiero wtedy gdy dusza ujrzy nawet tę groźną rzeczywistość, zewsząd opromienioną blaskiem przedwiecznej dobroci, budzą się w niej samej jakieś ciepłe, serdeczne uczucia, rozjaśniające i rozszerzające całe wnętrze człowieka początkiem tego, o czem tak ładnie mówi umiłowany Uczeń: *Doskonała miłość precz wyrzuca bojaźń, bo bojaźń ma utrapienie, a kto się boi, nie jest doskonały w miłości.*

Innem znów źródłem wielorakiej udręki duchowej bywa zbyt silne, a raczej zbyt wyłączne podkreślanie znaczenia własnego wysiłku człowieka w dziele jego wewnętrznego postępu, z pominięciem lub umniejszeniem doniosłości *rozlicznej łaski Bożej.*

Żeby tę delikatną kwestję lepiej wyjaśnić, zaznaczmy na wstępie, że na działanie własne, w sprawie zbawienia i uświęcenia u wszystkich dorosłych absolutnie niezbędne, może człowiek zapatrywać się dwojako. Albo uważa swoje przemysły i prace za główną i istotną p r z y c z y n ę swego postępu, albo uważa je za rodzaj w a r u n k u tylko, który umożliwia wejście w grę tej jedynie skutecznej sprawczyni wszelkiego nadprzyrodzonego dobra, jaką jest łaska Boża. Kto w sposób świadomy czy podświadomy trzyma się pierwszego poglądu, ten niejako na sobie buduje, sobie przedewszystkiem

1) Specjalnym owocem ciężkich upadków może być rozbicie ostateczne pewnej ukrytej dumy i dostateczności w sobie, za czem idzie serdeczniejsze uciekanie się do Bożego miłosierdzia.

ufa, od siebie wszystkiego się spodziewa; kto zapatruje się na swe uświęcenie w drugi sposób, ten buduje na Bogu i Bogu przypisuje tak swe uczynki, jak cnoty, licząc we wszystkiem na Jego najsłodsze miłosierdzie.

Otóż podobne dwa typy rozróżniać można i w kierownictwie duchownem. Zalecać dobre uczynki i wysiłki osobiste musi każdy bez wyjątku katolicki przewodnik dusz. Jeden wszakże zaleca je tak, jakby od tych uczynków zależało wszystko w dziele zbawienia, tj. jakby one były całkowitą racją duchowego postępu, inny zaleca je jaknajusilniej, ale zawsze przypomina, że cnota jest sprawą *nie chcącego ani bieżącego, ale litującego się Boga*, że *choćbym wziął skrzydła moje rano, aby mieszkać na końcu morza*, to jednak *i tam doprowadzi mnie ręka twoja i trzymać mnie będzie prawica twoja.*

Nie co innego więc mamy tu na myśli, tylko to jedno, że jedynie tylko drugi z tych sposobów prowadzenia dusz jest właściwy i dobry, podczas gdy pierwszy naraża serca na drodze bożej na wiele daremnych wysiłków, wiele zawodów i wiele utrapień.

Naraża je na wiele daremnych wysiłków, bo się rozmija z podstawową prawdą, która tworzy niejako podstawę nadprzyrodzonego porządku. Jakkolwiek bowiem duma człowieka, przywykła do sądzenia wedle praw, rządzących przyrodzonem działaniem, skłonna jest upatrywać ścisłą proporcję między własnem działaniem, a jego owocem, w nadprzyrodzonym porządku, co zawsze i zawsze przypominać trzeba, ta proporcja nie istnieje. Oprócz działania ludzkiego wchodzi tu bowiem inny, wyższy czynnik łaski, i ten czynnik, a nie wysiłek człowieka jako taki ma główne i decydujące znaczenie. Stąd to tak usilnie przypomina Apostoł, że *łaską jesteśmy zbawieni przez wiarę, to nie z was, bo to dar Boży jest, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił*, stąd uświęcenie nadprzyrodzone porównywa ten sam Apostoł do *stworzenia*, nie suponującego żadnej uprzedniej materji, stąd wreszcie sam modli się dla siebie, aby *był znaleziony w Chrystusie nie mający sprawiedliwości swojej, która jest z zakonu, ale tę, która z Boga jest sprawiedliwość przez wiarę*. Otóż kto to wszystko ignorując, nie rozumie, że w dziele zbawienia *dostateczność*

nasza jest tylko z Boga, bo ani nawet *pomyśleć nie możemy nic ze siebie jako ze siebie*, ten wiele się męczy — doprawdy *chodzi drogami trudnemi* — wiele i nieraz za wiele od siebie żąda, a nie może nic od siebie osiągnąć i dlatego, choć *sieje wiele, zbiera mało* owoców rzeczywistego uświęcenia.

I oczywiście w tym daremnym wysiłku się dręczy, bo w powyższem usposobieniu tkwi zawsze jakaś ukryta duma, a wewnętrzna udręka jest od dumy zupełnie nieodłączna. Każdy kierownik dusz zna dobrze te gorycze i żale i zniechęcenia dusz, które mówią sobie, że tyle i tyle już zrobiły dla Boga, a jednak muszą konstatować, że dotąd mało postąpiły w cnocie, że Bóg nie odsłania im się w modlitwie, że żyje w nich tak wiele nieujarzmionych, nie podbitych pod prawo Boże popędów. A co najgorsze, to to, że zamiast sobie, przyczyny tego niepowodzenia szukają w Bogu i o Nim po cichu myślą jako o twardym, zbyt wymagającym, nieużytym, mówiąc ze złym sługą ewangelicznym: *Boję się Ciebie, boś jest człowiek srogi*. Kto wie czy jedną z głównych przyczyn owych fałszywych, zupełnie nieobjektywnych wyobrażeń o Bogu i tych uprzedzeń do Boga, o jakich wspomnieliśmy na początku nie jest właśnie ta tajemna duma, która nie chąc iść do Boga właściwą drogą pokory i ufności, o własnych siłach, i dlatego daremnie, próbuje dźwigać duchowną budowę. Tutaj bowiem przedewszystkiem *jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują, którzy go budują*.

Trzebaby tedy w duchownem kierownictwie, zalecając z całą siłą wysiłek własny człowieka, zawsze jednak przypominać, że *Bóg jest, który sprawuje i chcieć i wykonać według dobrej woli*. Owszem można zupełnie śmiało zapewniać z Apostołom, że, *który począł w was dobrą sprawę, wykona*, tj. doprowadzi aż do uświęcenia w tem życiu, a zbawienia w przyszłem, byleby naprawdę na Nim jednym budować, od Niego jednego wszystkiego się spodziewać, na Jego wszechmocną dobroć zupełnie się zdawać.

Głosząc zaś to usposobienie, jedyne usposobienie, przy którem można postępować prawdziwie, nie trzeba się obawiać, żeby ten pogląd wywołał w duszach rodzaj fałszywego kwietyzmu, opuszczającego ręce w duchownej robocie. Ma się owszem rzecz całkiem przeciwnie, bo rzeczywista pokora, a to

usposobienie serca jest pokorą, zawsze złączona jest z gotowością do czynu, i to tembardziej, im mniej temu czynowi swojemu przypisuje zasługi. Stąd to jest nietylko psychologicznie i moralnie możliwe, ale najzupełniej rzeczywiste, co zaleca Pan Jezus: *Gdy uczynicie wszystko, co uczynić macie, mówcie: słudzy nieużyteczni jesteśmy*. Wyjęte to jest z samej głębi serc prawdziwych sług Bożych. I stąd ma miejsce w życiu wewnętrznem ten dziwny, pozorny »parodoks«, o jakim tak pięknie mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus, że nie trzeba właściwie na drodze duchownej starać się piąć w górę, tylko schodzić w głąb swej nędzy, a gdy człowiek się istotnie do głębi umniejszy, to zejdzie do niego w tę dolinę Bóg i dźwignie go w górę, bo On *podwyższa niskie* i *w górę podnosi pokorne*.

I to też jest usposobienie, przy którem pierzchają niejako wszystkie mgły i chmury, które tak często przesłaniają dobroć Bożą. Ten Bóg, który *na wyniosłe zdaleka spogląda*, przed prawdziwą pokorą odkrywa niejako wszystkie skarby swej niewymownej słodyczy. Pokazuje się tak dobrym i łaskawym i nad miarę miłosiernym, a przedewszystkiem tak mało wymagającym i tak łatwym, że zdaje się sam wszystko w nas robić: najpierw dawać nam nasze własne uczynki, a potem za uczynki, które dał, bezmiernie nagradzać. I tak się spełnia inny paradoks Boży, że *kto chce, może brać wodę żywota darmo* i że cała, napozór tak olbrzymia suma Bożych wymagań, w rzeczywistości jest *jarzmem wdzięcznem i brzemieniem* lekkiem. Komentując słowa psalmu: *Qui fingis laborem in praecepto* — prześlicznie mówi św. Bernard: *Vere fictus in praecepto labor, iugum suave, onus leve, crux inuncta.*

Jak powiedzieliśmy na wstępie, robimy tu nieśmiałą próbę, ale jakkolwiekby ona wypadła, sądzimy jednak, że niemałe oddałby duszom usługi, kto temi czy innemi sposobami próbowałby szerzyć r o z u m i e n i e o B o g u w d o b r o c i.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Sodalicje marjańskie a Akcja Katolicka.

Doniosłe zagadnienie, któremu poświęcamy tu kilka uwag zajmuje w tej chwili wiele umysłów i jest przedmiotem zastanowienia bardzo kompetentnych czynników. Poglądy więc, jakie tu wyrażamy są li tylko prywatną opinją, której autor nietylko nie chce nikomu narzucać, ale którą zupełnie poddaje czy to pod miarodajny sąd wyższej powagi czy pod dyskusję księży Moderatorów. Będzie się uważał za dosyć nagrodzonego, jeśli do ważnego problemu zdoła dorzucić choć odrobinę światła.

Z wyżyn Stolicy Piotrowej rozległo się po całym Kościele wezwanie: do czynu! Przyswajając sobie niejako słowa Psalmisty: *Tempus faciendi, Domine, dissipaverunt legem tuam*, wzywa Ojciec święty wszystkich bez wyjątku do intensywnej, systematycznej pracy w winnicy Pańskiej. Na zewnątrz ma dokonywać się ta praca owym olbrzymim wysiłkiem misyjnym, któremu równego nie widziały dzieje Kościoła od pierwszych czasów chrześcijaństwa; na wewnątrz ma znaleźć wyraz w tem wielkiem dziele a raczej ogromnym kompleksie dzieł, którmu sam najwyższy Pasterz nadał miano »*Akcji Katolickiej*«. Od szeregu miesięcy prawie nic innego nie słychać po całym Kościele, tylko nawoływania do tak rozległego i wydatnego działania, żeby ono mogło odpowiedzieć wielkim planom Chrystusowego Namiestnika.

Rzecz prosta jednak, że obok głosów najchętniejszego zapału i bezwzględnego oddania pojawiły się przeróżne wątpliwości i pytania, jak pojąć ową »Akcję Katolicką«, by ona istotnie spełniła wyznaczone sobie przez Ojca świętego zadania. Czy chodzi tu o sam czyn, czyli o »akcję« *in abstracto,* tj. o to, by istniejące już stowarzyszenia i odpowiednie jednostki pobudzić do gorliwszego jeszcze działania, czy chodzi przeciwnie o jakiś specjalny tego działania *podmiot*, czyli o organizację, z którejby owa abstrakcyjnie pojęta akcja wychodziła? A jeśli ta druga ewentualność ma miejsce, czy to ma być zupełnie *nowa* organizacja, czy tylko *zespół* dawniej istniejących? A w tym ostatnim wypadku, czy ten zespół ma

dawniej istniejące zrzeszenia *wchłonąć* w siebie i tem samem odrębnego bytu je pozbawić, czy też z zachowaniem ich indywidualności, ma je tylko skoordynować i w ten sposób doprowadzić je do wyższej jedności?

Z właściwą sobie mądrością, nie chcąc podciągać pod jeden strychulec niezmiernej rozmaitości warunków, istniejących w różnych krajach i diecezjach, nie chciała Stolica święta na te i inne jeszcze pytania odpowiedzieć jakimś dokładnym zbiorem szczegółowych przepisów. Dając w różnych enuncjacjach bliższe objaśnienia pierwszej swej myśli, chciał jednak Ojciec święty, by cały ustrój »Akcji Katolickiej« wyłonił się na podstawie ogólnych instrukcyj z miejscowych możności i potrzeb.

I w rzeczywistości tak się stało. Mimo rozmaitych oscylacyj i wahań, mimo rozbieżności poglądów, które w niektórych punktach jeszcze trwają, ale w innych zaczynają ustępować miejsca porozumieniu, zaczyna już tak w kraju naszym, jak po diecezjach rysować się pewien obraz »Akcji Katolickiej«, którego coraz wyraźniejsze kontury wnet wypełnią się żywą rzeczywistością.

A obraz ten dałby się w najogólniejszych zarysach skreślić w następujący sposób.

»Akcja Katolicka« to nie jest dobre działanie czysto abstrakcyjnie pojęte, lecz *organizacja*, ale organizacja *sui generis*. Ona ani nie jest zupełnie nowa, ani nie jest żadną z już istniejących, ona ani nie staje w szeregu innych zrzeszeń jako nowe ogniwo wielkiego łańcucha związkowości katolickiej, ani nie staje nad niemi jako jakieś uniwersalne stowarzyszenie, które wchłaniając wszystkie inne, zamieniałoby je w własną substancję. Akcja Katolicka to jest przedewszystkiem w ten lub ów sposób zorganizowany i rozczłonkowany *sztab*, czyli naczelny Komitet, który wszystkie potrzeby danej chwili i danego miejsca z góry rozpatruje i wedle ich ważności jeden plan działania nakreśla — pod tym względem mamy do czynienia z organizacją *nową* — ale powtóre Akcja Katolicka to wprzągnięcie w ten jeden plan związków już istniejących i takie wyzyskanie ich szczegółowych prac, żeby istotnie wszystkim wedle możności potrzebom zadośćuczynić i luźne poczynania zamienić na cząstki jednego wielkiego dzieła, rozwijającego się wedle jednej myśli. Akcja Katolicka zatem niczego nie burzy, żadnej dobrej roboty z rąk nie wytrąca ani do niej rąk nie zawiązuje, daleką jest od pretensji, żeby wszystko robić sama i na każdem dziele własną tylko firmę wyciskać, a natomiast utrzymuje wszystkich istniejących stowarzyszeń ewidencję i stara się dokładnie zdać sobie sprawę z ich pracy, a na podstawie tej znajomości i zapomocą bliskiego z niemi kontaktu robotę ich najpierw w ogólny plan

wciąga, potem radą, informacją, zachętą ożywia i kieruje. To najoczywiściej suponuje obustronną życzliwość i dobrą wolę, ale bez tej dobrej woli nawet najsurowsze przepisy i policyjna kontrola do celu nie doprowadzą.

Na tem tle możemy już bliżej rozważyć jak ma się ustosunkować do Akcji Katolickiej Sodalicja Marjańska.

Możliwość najściślejszej współpracy jest przedewszystkiem w jednym punkcie zupełnie oczywista, a mianowicie w tym, że sodalicja może i powinna dostarczać Akcji Katolickiej gruntownie wyrobionych jednostek.

Nie można bowiem się łudzić: jeżeli Akcja Katolicka ma być istotnie tem, czem ją chce mieć Ojciec święty, tj. wielkiem narzędziem wszechstronnej katolickiej pracy, to zwłaszcza w centralnym jej zarządzie i na bardziej odpowiedzialnych stanowiskach musi mieć katolików najpierwszej klasy. Muszą to być ludzie z jednej strony kryształowo jasnych zasad, doskonale zaznajomieni z nauką Kościoła dogmatyczną, filozoficzną i socjalną oraz z jego dziejami i obecnemi sprawami, z drugiej strony ludzie żyjący życiem gruntownie nadprzyrodzonem, a więc nietylko wolni od grubszych występków, ale prawdziwie cnotliwi, opanowani, bezinteresowni a ożywieni duchem szczerej gorliwości o chwałę Bożą. Bez takich ludzi będzie Akcja Katolicka prowadzić żywot bardzo anemiczny i prawie tylko »papierowy«, albo skutkiem nierównomierności organów będzie kuleć i chromać, a może nawet tu i ówdzie narazi się na przykrą kompromitację.

Otóż do wyrobienia tych wybitnych katolików mogą i powinny przyczyniać się między innemi związkami i sodalicje marjańskie. Mówmy: »mogą« — bo w swoim ustroju i działaniu wszystko mają po temu, by takie dzielne jednostki katolickie wytwarzać. Gruntowne rekolekcje, o ile możności zamknięte, dobre prowadzenie duchowne i nauki moderatora, bibljoteki ascetyczne, częste przyjmowanie sakramentów świętych, rachunki sumienia i przynajmniej próby modlitwy myślnej — to wszystko środki, które z natury swojej do tego tylko dążą, by zrodzić w sercach prawdziwą pobożność, gotową oddać się Bogu i jego sprawie. Co się zaś tyczy wyrobienia katolickich poglądów, do tego znowu wprost wspaniale służą sodalicyjne zebrania czy to ogólne z referatami, dyskusjami, sprawozdaniami z książek, czy też sekcyjne, przeznaczone dla osobnych kółek apologetycznego, dogmatycznego, filozoficznego, socjologicznego samokształcenia.

Ale mówimy powtóre, że sodalicje do tego wyrabiania ludzi potrzebnych Akcji Katolickiej przyczyniać się »powinny«. Znaczy to, że to usilne, nieomal natarczywe wołanie Ojca świętego, skierowane do całego świata katolickiego po-

winny sodalicje przedewszystkiem wziąć sobie do serca i znaleźć w niem nową pobudkę do wydatniejszego czynu w tym kierunku, który zawsze tworzył najważniejszą część jej zadań. Kiedy 30 marca bieżącego roku stanęła przed Ojcem świętym delegacja czterdziestu sodalicyj miejscowych, niosąca mu adres podpisany przez 118.000 sodalisów z całego świata, skupionych w 1.222 sodalicjach, odezwał się do nich Ojciec chrześcijaństwa, że »w pierwszym rzędzie sodalicje marjańskie miał na oku, gdy wzywał po ojcowsku wszystkie katolickie stowarzyszenia, aby się stały pomocnikami Akcji Katolickiej«. A więc po wszystkich drużynach marjańskich powinno odezwać hasło: jeszcze dzielniej, jeszcze ochotniej niż dotąd pracować nad wyrobieniem własnem czy z duchowej czy z intelektualnej strony, by móc dostarczyć ludzi do wielkiego dzieła, które papieżowi, a zatem i Panu Jezusowi tak leży na sercu. Czy ci ludzie zostaną powołani do roboty przez samą Władzę duchowną, właściwą kierowniczkę Akcji Katolickiej, czy ofiarują się jej sami: *Ecce ego, mitte me*, czy będzie wiadomo czy niewiadomo, że wyrobienie swoje zawdzięczają sodalicji — mniejsza o to. Najważniejsza rzecz, żeby tacy ludzie rzeczywiście b y l i i żeby wielkiej sprawie oddali rzetelne usługi. Kiedyś i tak wyjdzie na jaw, że wybitnymi współpracownikami Akcji Katolickiej byli sodalisi, a w każdym razie będzie to zapisane w rocznikach Bożych.

Na tem jednak nie koniec. Sodalicja głównie wprawdzie dąży do wyrobienia swych członków i w tem uprawia pracę niejako wewnętrzną, ale ponadto od samego początku swego istnienia działała po apostolsku na zewnątrz. Wyłania się tedy dalsze zagadnienie czy i jak ta zewnętrzna działalność ma się podporządkować czy sharmonizować z Akcją Katolicką.

Na pytanie tak postawione padły już niektóre bardzo radykalne odpowiedzi. Dały się słyszeć głosy, że sodalicje powinny tej zewnętrznej, zbiorowej pracy zupełnie poniechać i zamknąć się jedynie w sferze ukrytej, wewnętrznej działalności. Ten pogląd jednak nie da się utrzymać, a gdyby nawet dał się gdzieś wprowadzić, to przyniósłby dużo większe szkody niż pożytki. Bo czy naprawdę rozmieszczenie pewnych prac w pewnych a nie innych szufladkach jest tak ważne, że dobre dzieła nie nadające się może do tej a tej szufladki trzeba dlatego kasować i poświęcać? Czy mamy u nas aż tak wielką hyperprodukcję i ludzi chętnych do pracy i pożytecznych dzieł katolickich, że trzeba aż zakazywać czynić dobrze, byle jakiegoś z góry nałożonego schematu nie naruszyć? I cóż może komu szkodzić, że jakaś sodalicja młodzieży gromadzi w dnie świąteczne uliczników, by ich nauczyć nieco katechizmu i podać im elementarne zasady kultury, albo że sodalicja panien podobnym dzieciom ulicznym rozdaje pożyteczne książki

i jakiem grozi to niebezpieczeństwem, że sodalicja ziemianek utrzymuje jakąś szkółkę czy ochronkę czy szkołę haftów, albo w wiosce, w której kościoła niema urządza majowe czy czerwcowe nabożeństwo? A przecież to wszystko i tysiączne inne, praktykowane przez setki sodalicyj dobre uczynki to są właśnie te zewnętrzne sposoby działania, które z czysto teoretycznych względów chcieliby niektórzy zarezerwować samym tylko autoryzowanym przedstawicielom Akcji Katolickiej.

Nic więc dziwnego, że najbardziej kompetentny prawodawca Akcji Katolickiej pojmuje rzecz inaczej. W owej przemowie do delegatów sodalicyj, z której kilka słów cytowaliśmy powyżej[1]) tak dalej mówi papież o realnej pomocy, jaką sodalicje przez swą zewnętrzną pracę Akcji Katolickiej przynieść mogą: »Wszyscy mogą i powinni współpracować i pomagać, bo formy dobra są bardzo różne i do świętej budowy przyczynia się każdy, kto czyni dobrze w jakiejkolwiek mierze i formie. Każdy zaś winien okazać swą pomoc na swój sposób, według swoich sił i przygotowania. Nie należy zaś przy tem współdziałaniu wyrzekać się swoich form specjalnych, które w tych poczynaniach dobrych winne zawsze być zachowane. Nikt więc nie żąda by wszystkie zrzeszenia miały zmienić swe formy organizacyjne i przestać być sobą, czyli, innemi słowy, żeby miały formalnie i zupełnie zamienić się na cząstki Akcji Katolickiej... By być zjednoczonymi z Akcją Katolicką wystarczy czynić dobrze w jakimkolwiek kierunku. Papież może powiedzieć w tej chwili z Boskim mistrzem: Kto nie jest przeciwko mnie, ten jest ze mną. Są więc z nim razem wszyscy ci, którzy nie występują i nie pracują przeciwko niemu, a tem bardziej wszyscy ci, którzy pracują dla tego samego celu, w tym samym duchu szerzenia dobra«.

Jak więc z tych słów Najwyższego Pasterza z zupełną jasnością wypływa, wolno sodalicjom jak niegdyś, tak i dzisiaj uprawiać małe ogródki tej zewnętrznej apostolskiej pracy, którą każda wedle swych sił i możności podejmuje. Mogą jedne dopomagać misjom, inne wspierać jakiś rodzaj fizycznej czy duchowej nędzy, inne jeszcze szerzyć dobrą prasę, inne przeciwdziałać zepsuciu itp. Tych dobrych uczynków nikt im nie wzbrania, i owszem, jak wyraźnie mówi Ojciec święty, spełniać te akty apostolstwa jest to — nawet bez żadnego formalnego związku — istotnie należeć swoim sposobem do Akcji Katolickiej.

I na tem wszakże jeszcze nie kończy się wszystko, co o stosunku sodalicyj do Akcji Katolickiej powiedzieć trzeba. Jakkolwiek bowiem bez wątpienia wolno sodalicjom zachować

---

1) Całą tę mowę, której tekst dokładny opublikowały już sodalicyjne pisma podała w wiernem streszczeniu Kat. Ag. Pras. z dn. 9. IV. b. r. nr. 79.

swe dotychczasowe, własne, a przez to i luźne sposoby działania, nie da się powiedzieć, żeby ta luźność była zawsze czemś idealnem i bezwzględnego zalecenia godnem. Jeśli praca jest tak drobniutka i tak lokalnie czy rzeczowo odrębna, że niema jej z czem połączyć, to oczywiście niech swą samoistność zachowa, ale jeśli praca jest z natury swojej czy dla rozmiarów, jakie przybrała, nieco donioślejsza, to byłoby z wielu względów pożądane, by weszła w ściślejszą zależność od tego głównego centrum katolickiego działania, jakiem w myśl Stolicy świętej mają być naczelne organa krajowej czy diecezjalnej Akcji Katolickiej.

I oto tutaj otwiera się dla sekcyj sodalicyjnych możliwość ściślejszego jeszcze zespolenia z Akcją Katolicką i nieomal już wszczepienia w jej organizm. Jeżeli np. jakaś sodalicja panów prowadzi w większym stylu walkę z pornografją, albo zyskała sobie prawo kontroli filmów, bardzo zbawienne będzie dla samej tej rzeczy i pożądane dla pewnego ładu w katolickiej robocie, jeżeli — supunując oczywiście istnienie takiej gałęzi pracy w Akcji Katolickiej — wejdzie z nią w bliższy kontakt, a może nawet w organiczne węzły. Podobnież jeśli jaka inna sodalicja podejmuje na większą skalę kolportaż dobrych pism albo inne jakie tego rodzaju przedsięwzięcia, niewątpliwie pod każdym względem na tem zyska, jeżeli złączy się w tej działalności z jakiemś większem dziełem, przez Akcję Katolicką kierowanem.

Pytanie teraz jak tego rodzaju afiljację czy zespolenie pojmować trzeba.

Co się tyczy przedewszystkiem inicjatywy do tego połączenia, może ona wyjść bądź to od samej sodalicji, bądź od kierownictwa Akcji Katolickiej. Jeśli zarząd sodalicji widzi, że jakaś praca sekcyjna, już dostatecznie rozwinięta, mogłaby się przydać w całokształcie katolickiej roboty danej diecezji czy miasta, może pierwszy zaofiarować swe usługi. Może też zdarzyć się przeciwnie, że Kierownicy Akcji Katolickiej widząc w tej lub owej dziedzinie dobrze postawioną sodalicyjną robotę, zaproponują jej autorom, by przyłączyli się do większego centrum.

Jeżeli zaś chodzi o formę tego przyłączenia, może i ona być rozmaita, tylko jedno trzebaby w myśl przytoczonych wyżej wskazówek Ojca św. wykluczyć, tj. zupełne rozpłynięcie się sekcji sodalicyjnej w Akcji Katolickiej. Sekcja powinna zostać sobą i mieć nadal swój sekcyjny zarząd, od wydziału sodalicyjnego zależny, ale obok tego może bardzo dobrze otrzymywać od Akcji Katolickiej nie tylko ogólne instrukcje, ale nawet konkretne zlecenie i może zarządowi tejże Akcji zdawać sprawę ze swych poczynań, korzystając nawzajem z praw i korzyści i instytucyj, które Akcja Katolicka dla swych człon-

ków ustanawia. Warunki całej tej współpracy dałyby się w poszczególnych wypadkach dokładniej określić a może i do formy jakiegoś pisanego regulaminu sprowadzić, gdyby sama rzecz zdawała się na to zasługiwać. Oczywiście jednak przedewszystkiem dopomógłby do zgodnego współdziałania duch prawdziwej miłości i bezinteresowności chrześcijańskiej oraz szczera dbałość o powodzenie sprawy Bożej.

Tak więc na całokształt stosunku sodalicji do Akcji Katolickiej składałyby się niejako trzy piętra. Na pierwszem piętrze pomagałaby sodalicja Akcji Katolickiej tylko wewnętrznem z moralnej i intelektualnej strony, wyrobieniem swych członków, którychby potem mogła ofiarować jako pomocników na różne ważne stanowiska. Na drugiem piętrze dopomagałaby Akcji Katolickiej już zewnętrzną robotą, ale tylko w tym szerszym sensie, wedle którego, w myśl Papieża, każde dobre dzieło, choćby zupełnie luźnie podejmowane, jest z natury solidarne z dobrem, które Akcja Katolicka jako cel sobie zakłada. Na trzeciem wreszcie piętrze miałaby miejsce nie dla wszystkich, ale dla pewnych, wybitniejszych dzieł sodalicyjnych ścisła współpraca z Akcją Katolicką, określona zasadami, któreby trzeba indywidualnie, wedle rozmaitych konkretnych warunków formułować.

W ten sposób zdaje się można osiągnąć takie porozumienie między dawnemi formami związkowości a tą nową ogólną, jaką wola Najwyższego Zwierzchnika w cały Kościół wprowadza, że ani Akcja Katolicka żadnego uszczerbku nie poniesie ani nie stanie się żadna krzywda dobrej woli pracowników i godziwym przywiązaniom do tej formy pracy, jakiej dotąd się trzymali.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Nauki i szkice

Chwila obecna.

Szkic nauki sodalicyjnej wedle O. W. Poucel T. J.

Jakież jest nasze ubóstwo w tem życiu śmiertelnem, jeśli porównamy jego trwanie z trwaniem wieczności! Duszę, która doszła już do jej posiadania przepełnia wieczność całem swem bogactwem o d r a z u; czas rozwija się przez to tylko, że ciągle kona. Wieczność jest pełną i niewyczerpaną czarą; czas jest tylko szczeliną, przez którą kropla po kropli sączy się święty mój olej, zanim wycieknie. A najsmutniejszem jest to, że w czasie, w tym czasie, w którym całe moje przeznaczenie mam osiągnąć, zawsze czasu mi brak! Skarżę się, że nigdy nie mam go dosyć. Czyżby więc mój cel ostateczny był nie do osiągnięcia? Czyżby tak samo uciekał przede mną, jak te lotne chwile, które w każdem mgnieniu oka jakby powiew wiatru wstecz ode mnie unosi?

Takie obawy i zarzuty mogą mieć sens na ustach ludzi, których nadzieja nie przekracza granic obecnego życia. Ci w rzeczy samej nie mogą nie doznawać zawodu, gdy chcą budować trwały dom w czasie ustawicznie płynącym. Ale my, których nadzieja sięga poza ziemię, potrafimy wznieść wzrok aż tak wysoko, żeby ocenić bogactwa czasu, które się dla wieczności używa. Maleńka chwila, którą rozporządzam, oto dar Boży, przedziwnie zastosowany do wymagań jego prawa, do najsłodszej ekonomji jego miłości.

Bo w istocie, cóż czynić trzeba, by pozyskać wieczność?

O d r y w a ć s i ę, c i e r p i e ć, d z i a ł a ć i z a s ł u g i w a ć, a wreszcie k o ń c z y ć.

Otóż obecna, po bożemu skuteczna, cicho płynąca chwila pozwala mi w s z y s t k o to spełnić.

O d r y w a ć s i ę od rzeczy tego świata! Rzeczy przywiązują się naturalnie do nas, a my do nich, więc to krótkie prawidło musi być do wykonania bardzo trudne. Byłoby ono jednak

nietylko trudne, ale zupełnie niemożliwe, gdyby wszystkie te przywiązania były z natury swojej niezmienne. Stworzenia tworzyłyby wtedy stały osad około naszego serca; zginęlibyśmy, uwięzieni jakby w twardym betonie przywiązań ziemskich.

Lecz chwila obecna nas uwalnia; dzięki jej biegowi wszystko rozluźnia się zczasem. *Omnia post te fiunt,* mówi ładnie św. Ambroży. Każdy moment odrzuca od nas to, co Bóg chce byśmy od siebie odrzucili. Ta ziemia, na jakiej przebywamy, uchodząca od nas w ciągłym przepływie, jak krajobraz, widziany z okien pospiesznego pociągu, pokazuje nam niemożliwość założenia tu stałego mieszkania. Ach jakże łatwo jest pogardzać życiem niniejszem temu, co zamyka się w chwili obecnej, zesłanej przez Boga dla naszego zbawienia! Jakże naturalnem jest pragnąć niezmiennego kresu, gdy wiodą nas do niego tak bardzo zmienne teraźniejszego czasu koleje!

Cierpieć! Jest to twarde prawo, stanowiące, że dla duszy i dla ciała rozłączenia są bolesne. Królewska droga wiodąca do żywota wiecznego zasiana jest krzyżami. Pan Bóg tak chciał, lecz przez iście macierzyńską opatrzność podaje nam gorzkie lekarstwo w maleńkich, wymierzonych dozach. Każe nam cierpieć teraz i nie więcej; *Momentaneum et leve tribulationis...*

Mówimy czasem: Gdybym był wiedział, co będę musiał przecierpieć, nie byłbym nigdy tego lub owego rozpoczynał. Ale mówimy tak o cierpieniu, którego już niema. Sumujemy chwile, które w rzeczywistości nie będąc nigdy jednoczesne, nie mogą nigdy tworzyć prawdziwej całości. Gdyż Bóg znający naszą niemoc znoszenia wszystkiego razem, zsyłał nam zawsze tylko chwile. *Momentaneum!* Przyjmujmy pogodnie krótki ich przebieg!

To proste rozumowanie spotyka się nieraz, przyznać to trzeba, z niezwalczonym prawie sprzeciwem naszego serca, bo w takiej samej, a może w większej jeszcze mierze niż życiem rozumu, żyjemy życiem pamięci. A ta pamięć zlewa w jedno czas obecny z tym, którego już niema, podobnie jak wyobraźnia przedstawia nam jakby obecne to, co jeszcze nie nadeszło. — Jest to właściwość natury ludzkiej, której i Chrystus Pan się poddał, gdy wyobrażając sobie, co go czeka jutro, chciał już najpierw zacząć cierpieć swą mękę. Pokazał nam przez to, że zna niedołęstwo naszych władz umysłowych. Dlaczegóż jednak temu

niedołęstwu nie przynieść rozsądnej ulgi? Uznajmy przynajmniej brak żywej wiary w tych niepokojach, które wobec nadchodzących cierpień aż nazbyt często ściskają naszą duszę. Zapominamy bowiem, że ręka od której te cierpienia pochodzą, odmierza je wedle miary naszej słabości. Dla potępionych, synów gniewu, przeznaczona jest męka, zawierająca wszystkie bóle naraz; dla nas, synów miłosierdzia, Bóg »miarkuje wiatr wedle wełny jagnięcia» i dlatego zsyła taki ból, który chwila przelotna natychmiast unosi. Poznajmy dar Boży i stosujmy się w pokoju do naszego przeznaczenia.

Działać i zasługiwać! Chociażby chodziło tylko o ziemskie powodzenie, najlepszą maksymą skutecznej pracy jest: działać w czasie teraźniejszym. *Rób to, co robisz* — głosi stara, mądra zasada, t. j. bądź cały w tem, co czynisz obecnie, nie wybiegaj poza tę twoją chwilę, którą w ręku trzymasz, oto tajemnica powodzenia we wszystkiem.

Największa część istnień ludzkich marnuje się przez to, że nie skupiają swego wysiłku na jedną tylko chwilę w stosownej porze. Chcieliby być czem innem niż są, żyć gdzie indziej lub kiedy indziej niż żyją i w ten sposób wyczerpują się niemożliwie. Gdybym był tu czy tam, robiłbym to lub owo! Jaka szkoda, że dzień już się skończył! Gdyby to było się stało jutro, byłbym szczęśliwy! Co za głupstwa! My, którzy całą naszą istotą górujemy nad zwierzęciem, używamy władz naszej duchowej natury, by żyć poza rzeczywistością, czego zwierzę nawet nie potrafi. Zwierzę bowiem nie umie wprawdzie myśleć, ale zato też całe pogrążone w teraźniejszości, nie umie odbiegać od realnego świata i w ten sposób nie marnuje na darmo drogiego czasu.

Nigdy nie można dosyć podziwiać potęgi człowieka, który, co robi, to robi naprawdę. To co nazywa się genjuszem czynu jest może tylko zdolnością skupienia się tak, by w każdej chwili wydobyć ze siebie wszystko, naco okoliczności pozwalają. Inni są roztargnieni, rozproszeni; ci są stale przytomni. A być przytomnym, to znać z całą pewnością obowiązek każdej chwili mamy jeden tylko uczynek do spełnienia, czyn zadany nam przez Boga na moment obecny, bo w każdej chwili. Być przytomnym to znaczy być silnym, bo to tyle co móc rozrządzać sobą całkowicie. Nic tak nie osłabia, jak brak jednolitości. Naprzykład mówić i równocześnie z upodobaniem zwracać się do siebie, to

brak wewnętrznej równowagi i dlatego ludzie próżni mówią źle. Być przytomnym to pewna rękojmia powodzenia, bo wtedy działa się ze spokojem, wobec którego wszystkie przeszkody ustępują.

Wyzyskiwanie teraźniejszości jest więc zasadniczym warunkiem naszego działania, owszem, ono jest prawie równoznaczne z działaniem samem. A jeśli działającym jest chrześcijanin, to wartość tego opanowania teraźniejszości potęguje się u niego w nieskończoność. Jak nasionko w pewnem znaczeniu tyle jest warte, co drzewo, tak teraźniejszość twoja, którą łaska Boża uświęca i przeobraża tyle jest warta, co Bóg, bo ona wysługuje zbawienie. Szklanka wody z litości nadprzyrodzonej podana zdobywa nam niebo. Chwila zyskuje wieczność, chwila niejako ją tworzy. *Momentaneum... immensum pondus gloriae operatur* (2 Kor. 4, 27).

Co za dziwo! Chwila jest niczem, chwila jest wszystkiem. Jest cząstką nam wydzieloną, perłą, za którą kupuje się niebo. Droga chwilo przelotna, z której tak tryska ufność, jak woda ze źródła, chwilo, która tak dziwnie dodajesz odwagi — chcemy cię z miłością przechować. Potrafimy zapobiec twej stracie i zamienić cię na wiecznotrwałość.

K o ń c z y ć. W porządku rzeczy ludzkich doskonałem jest to tylko, co jest skończonem. Choć trwanie jest cennem, nie jest ono bezwzględnie cennem samo w sobie, t. j. dopóki trwa, bo wtedy brak mu jeszcze czegoś, brak mu końca, a w niem, przeciwnie do tego, co dzieje się gdzie indziej, tylko koniec ma absolutną wagę. Niejeden dobrze skończył, który źle zaczął i odwrotnie. Pamięć na tę prawdę uwalnia nas od dwóch rodzajów uczuć równie niebezpiecznych dla zbawienia, od zniechęcenia i zarozumiałości.

Straciłeś dotąd czas, a czas stracony nigdy już się nie odnajdzie — tak szepcze ci zniechęcenie. Mylisz się — mówi pocichu głos prawdy. Nawet to, coś stracił, możesz odnaleźć, bo dla c z a s u najważniejszym jest jego koniec, a koniec ten jest w twojej mocy. Porzuć nierozumną niecierpliwość. Czy nie możesz w o b e c n e j chwili dać Bogu tego, czego żąda: kochać Go, jeśli Go nie kochałeś, przestać grzeszyć, jeśli grzeszyłeś, zbawić się, jeżeli szedłeś drogą zguby? Czas w miarę jak ci jest wzięty, oddaje ci niestrudzenie przedziwna Boża cierpliwość, a czas ten ma zawsze tę samą cenę. Legenda opowiada o księgach sybyliń-

skich, zawierających rzekomo tajemnicę przyszłych losów Rzymu, że dwie tyle były warte, co trzy, a jedna tyle, ile wszystkie razem, choć dwie były już w ogień wrzucone. Obecna chwila dana ci jest po wielu innych chwilach, a warta jest tyle, co cała ich serja. Cały twój los w niej jest zawarty! A więc na nowo powiedzmy sobie z całą odwagą: tej chwili już nie utracę.

Ale czy może nie lepiej poczekać na moją ostatnią godzinę? Byłoby to szaleństwem, którego nie godzi się czynić. Bo chociaż prawdą jest, że jedna chwila jest ostatnią, dla ciebie, który nie rozporządzasz innemi i który nie wiesz czy będziesz miał inne w swej mocy, każda chwila, jaką Bóg ci użycza, jest praktycznie ostatnią.

A kiedy nadejdzie ta, bezwzględnie ostatnia, ukryta jeszcze w ręku Ojca? Nie staraj się przeniknąć tajemnicy, ale korzystaj dobrze z tej chwili, która jest praktycznie ostatnią. Teraz się zbawiaj. Jest to jedyny sposób, by na pewno dobrze skończyć.

Zwracamy uwagę Przew. Księży Moderatorow na rożne przepiękne obchody, jakie wchodzą w program tegorocznych uroczystości urządzanych w Budapeszcie na cześć św. Emeryka królewicza. Pobożność eucharystyczna i Marjańska, oraz wszelkiego rodzaju artystyczne uczucia znajdą na tym kongresie bardzo obfitą strawę. Specjalnie przygotowano i rzeczy, które nam jako Polakom nie mogą nie być bardzo miłe, np. odsłonięcie tablicy pamiątkowej na cześć króla Jana Sobieskiego w Ostrzychomiu. Ponieważ warunki tej pielgrzymki są niezmiernie łatwe, byłoby bardzo wskazane, żeby wielu z Księży Moderatorów wzięło w niej udział i zachęciło do uczestnictwa liczne zastępy sodalisów i sodalisek, którym przewodniczą.

Przemowa w dzień święta patronalnego i na przyjęcie do medalu kongregacji Mar. Pań Nauczycielek.[1])

Doniosła dziś uroczystość w wielkiej rodzinie Bożej — w Kościele katolickim.

Ale niemniej ważna, niemniej radosna w innej rodzinie, również Bożej, w naszej kongregacji Marjańskiej pań nauczycielek.

Tam Najświętsza Panna, ożywiona duchem wiary, z sercem pełnem uczuć najgłębszego poświęcenia stanęła w progach świątyni jerozolimskiej, by spełnić ujawnione Jej wyroki Boże i ofiarować najdroższy swój skarb Jezusa — na okup i zbawienie świata.

Tu stoją przed ołtarzem Pana, inne Marje, dusze przepełnione wzniosłą radością, naznaczone znamieniem wybrania, by wejść zupełnie i publicznie w podwoje innej *świątyni*, której na imię »Sodalicja Marjańska« i złożyć Bogu w Trójcy św. jedynemu oraz Królowej nieba i ziemi cenną ofiarę, przemyślane i ze serca płynące ślubowania swoje — a złożyć je na uświęcenie i zbawienie własne i na uzdrowienie i udoskonalenie otoczenia swego.

Tamta, na Wschodzie świątynia lśniła bogactwem i złotem, była przedmiotem czci i pożądania, bo nosiła na sobie znamię miejsca Świętego świętych.

Sodalicja — to też świątynia duchowa, choć nie tak zasobna i nie takim na zewnątrz otoczona przepychem, niemniej jednak przez Boga ukochana, bo składa się nie z martwych marmurów i złoconych kolumn, ale z żywych — zdrowiem moralnem i miłością Bożą tętniących serc.

---

1) Miana w Stanisławowie 2 II 1930.

Tamtę obmyślał genjusz ludzki, a założyły i wykonały słabe ręce wierzących.

Fundamenty zaś i zarys kongregacji Mar., jej zakres działania i potężne uświęcające środki, obmyślał i założył sam najwyższy Architekt Boży — Duch Święty, który wszystko, co słodkie i piękne w Kościele ze skarbów swej mądrości wyłania.

Prawda ta jasno stanie nam w oczach, gdy przyglądniemy się jej w świetle wiary i faktów historycznych.

W roku 1563 pod tchnieniem Bożem, położono pierwsze szczupłe zręby organizacjne. Mała garstka — 17 zrzeszonych sodalisów — to pierwsze owo ziarnko ewangeliczne, które z biegiem wieków miało się rozrość w przepotężne drzewo o tysiącznych konarach, bogatych w żywe i życiodajne pędy.

Wszelkie bowiem dzieła Boże, tem przedewszystkiem zatwierdzają na zewnątrz swój nadprzyrodzony charakter, że wywodzą swój byt od niepokaźnych zaczątków, — że rozszerzają się w świecie zapomocą środków cichych i nikłych — mimo stawiane im ze wszech stron trudności i przeszkody, — że zdumiewają, mimo to wszystko, wielkiemi wywołanemi w świecie skutkami — a wreszcie najwybitniejszem może znamieniem boskiego pochodzenia jakiegoś nowo powstającego dzieła w Kościele — to jego przeciwieństwo z jakiemś karcerstwem czasu — to jego jakby dane z nieba uzdolnienie do walki z herezją lub herezjami owej doby, w której powstało, lub w której napowrót z nową siłą się szerzy.

Temi to znakami Bożego założenia — Bożego prowadzenia i działania — promienieje »Sodalicja«.

»*Palec Boży jest tu*« można śmiało i bezpiecznie o niej powiedzieć patrząc najpierw na jej światowy rozrost.

W 13 lat po jej urzędowem zatwierdzeniu przez papieża Grzegorza XIII 1584 r. zastęp sodalisów liczył już 30.000 młodzieży i czołowej elity mężczyzn.

A po r. 1748, kiedy to wielki miłośnik Sodalicji — sam sodalis — Ojciec święty — Benedykt XIV upoważnił Generała jezuitów do zakładania kongregacyj nie tylko dla młodzieńców i mężczyzn ale i dla niewiast wszelkiego stanu — po nadaniu nadto osobnego prawa tymże Generałom przez Leona XII r. 1824 agregowania zarówno kongregacyj mężczyzn, jak i niewiast, zarówno młodzieńców jak i panien różnego zawodu, wieku i po-

łożenia społecznego — choćby je założyli i prowadzili kapłani świeccy — rozkwit Sodalicji ujawnił się w całej pełni i objął wszystkie części katolickiego świata.

Według statystyki z r. 1924 liczba kongregacyj wynosiła 46.940 samodzielnych związków.

Przyjmijmy tylko po 50 członków w każdej kongregacyji (są bowiem i takie, które liczą po parę set i parę tysięcy), a co za potężna armja ukaże się oczom naszym, bo wynosząca zgórą dwa i pół miljona dusz wyszkolonych i zdecydowanych obrońców sprawy Chrystusa i Najświętszej Panienki.

A kogo to, zapytasz może, owa armja obejmowała? Odpowiadam krótko:

Weźmij w rękę dokumenty historyczne a wyczytasz w nich imiona papieży i cesarzy, królów i książąt, hetmanów wojsk i rządców prowincyj, biskupów i możnych tej ziemi, wielkich uczonych i głośnych artystów a nadewszystko — licznych świętych i błogosławionych.

Zakładały się i zakładają Sodalicje kleru, wojskowych i mieszczan, studentów i rękodzielników, uczennic wszelkiej szkoły i pracownic zawodowych, urzędników i przemysłowców, nauczycieli i nauczycielek, kupców i obywateli, aż do najniższych nawet stanów sług, rybaków, stróżów, nie wykluczając starszych rozumnych już dzieci.

I ta właśnie zewnętrzna struktura ściśle *stanowa i zawodowa* stwarza zasadniczą cechę Sodalicji odróżniającą ją od wszystkich innych bractw kościelnych i związków religijnych i stanowi jej moc i sekret harmonijnego zespolenia i wzajemnego na siebie oddziaływania.

Celem zaś jej wytkniętym przez Boga — to nie żadne widoki czysto ziemskie — polityczne lub partyjne — ale wyrobienie i uświęcenie osobiste, wyrzeźbienie pięknego, wzniosłego charakteru by poprzez uszlachetnienie siebie Bogiem i Jego wskazaniami, dążyć do uświęcenia drugich i zapalenia ich do czynów Bogu miłych a bliźnim pożytecznych, zbawiennych.

I tu ukazuje się charakterystyczne znamię Sodalicyj — *działalność na zewnątrz apostolska.*

Zdaje mi się jakobym słyszał słowa Chrystusa, wyrzeczone ongi do apostołów, a przez wieki i obecnie skierowane do sodalisów i sodalisek:

»Idźcie — oto ja was posyłam a nauczajcie, uzdrawiajcie i zbawiajcie słowem, przykładem, poświęceniem i pracą«.

»A ja jestem i będę z wami przez pomoc moją i światło moje«.

A zatem stworzyć apostołów świeckich i rzucić ich jako wierną gwardję Jezusową na wszystkie pola walki i na wszystkie te posterunki, gdzie bój się toczy o najwyższe dobra Boga i ludzi. Wyszkolić, wyrobić i posłać ich, — aby byli tam wszędzie, gdzie tylko można być bez winy i wstydu, by na owych zagrożonych punktach gotowymi byli, gdzie chodzi o sprawę Bożą do jej poparcia i obrony.

Oto właściwe zadanie Sodalicyj, oto przepiękne powołanie sodalisów i sodalisek.

Niema bowiem sprawy Bożej, którejby Sodalicja nie uznawała za swoją — niema stanu, płci i wieku, dla którychby wstęp do Sodalicji był zamknięty.

W tem zaś tkwi potęga Sodalicji, w tem leży wyłączny jej charakter, który sprawia, że Sodalicja nigdy się nie starzeje, gdyż zawsze zdolną jest dostosować się do potrzeb wieku, ludzi i okoliczności danej chwili.

Wszystkie zaś owe poczynania spoczywają na granitowym fundamencie — t. j. na głębokiej, dziecięcej miłości Niepokalanej Dziewicy, na rozumnej a wiernej Jej czci, na ofiarnym czynie uwielbiania Jej Imienia i Jej chwały.

W ten sposób, jak mówi »Przewodnik« budowa kongregacji Marjańskiej rozkłada się jakby na trzy piętra, które, wznoszą się wprawdzie jedno na drugiem, ale duchem swoim przenikają się wzajemnie.

Na pierwszym bezpośrednim planie, ta cześć Marji, ale ta cześć tak przenikająca wszystko, co jest i co się dzieje w Sodalicji i przez Sodalicję, że ona cała do szpiku kości jest *»marjańską«*.

Na drugim planie praca wewnętrzna nad wyrobieniem siebie i nad nabyciem doskonałości chrześcijańskiej — a ten duch *»wewnętrzności«* i *gruntownej pobożności* tak znowu jest bardzo własnym i bezwzględnie koniecznym, że go nigdy nic innego zastąpić nie może — że go nigdy w żadnem innem zajęciu kongregacyjnem w żadnem jej zadaniu nie powinno, pod

grozą sprzeniewierzenia się i sfałszowania idei sodalicyjnej, zabraknąć.

U szczytu wreszcie całej przepięknej budowy — apostolska praca dla Królestwa Bożego, płynąca z gorącego ukochania sprawy Bożej, która była od początku samego jakby świętą namiętnością dzieci Marji i dziedziczną, rodzinną ich cechą.

Stąd to płynie jej doniosłość i pożytek, stąd jej wpływ zbawienny moc i znaczenie.

Jak wiele dobrego zdziałały Sodalicje wśród biegu wieków i obecnie działają — osądź z licznych owych pomników, jakie w historji różnych narodów po sobie zostawiły, sądź z rozbudzonego i odnowionego moralnie i religijnie ducha, jaki ujawnił się w rodzinach, w stanach, w gminach, w miastach, w diecezjach, w społeczeństwach, w narodach całych.

Na świadectwo tego, co powiedziałem, powołuję ojczyznę naszą! — Kwitły Sodalicje i cześć i miłość Najświętszej Panienki, promieniała też siłą i powagą na zewnątrz Polska — budował obcych dobry obyczaj polski.

Osłabły u nas Sodalicje, przybladł, zaciemnił się kult Marji zaciemniły się losy ziemi naszej!

Rozbudziło się na nowo u nas mniej więcej od 1850 r. nabożeństwo do Królowej nieba, ale i Królowej naszej, powstały napowrót Sodalicje ze swego dłuższego omdlenia, spowodowanego kasatą zakonu, który je wydał i rozpoczęły szerzyć się i wzrastać w liczbę i w czyn pełen życia — zmieniła się również i dola nasza i znowu Polska wolna i zjednoczona, zajaśniała w zespole wielkich państw świata.

Słusznie tedy o Marji i Jej ukochanem dziele, Kongregacji można powiedzieć »*przyszły nam pospołu z Nią wszystkie dobra i niezliczona poczciwość przez Jej ręce*«. (7 Mądr.)

To też biskup z Kopenhagi Van Euch, głęboki znawca czasów — nazwał Sodalicje »wielkiemi świątyniami marjańskiemi, z których płynie strugami nieocenione dobro dla pojedyńczych dusz — i dla całych społeczeństw«.

A J. Em. ks. kardynał Fischer na wiecu Sodalicyjnym w Kolonji mówi o Kongr. Mar., jako »*o wielkiej rzeczy dzisiejszych czasów*«. Nie przeżyły się one, woła on, jak to wielu, nieświadomych głosi, — lecz przeciwnie w obecnej dobie nie-

wiary i zepsucia serc są potrzebniejsze i pożyteczniejsze, aniżeli pierwej«.

Przeto nie dziw, że Duch Św. rządzący Kościołem i obmyślający zbawcze lekarstwo na zło moralne dzisiejszego wieku, natchnął ostatnich trzech sterników nawy Piotrowej, że wydali zachętę i polecenie do całego świata katolickiego, popierania, rozszerzania i wstępowania w szeregi sodalicyjne, świadomi zbawczej mocy stąd płynącej dla Kościoła, dla państwa i dla narodów.

I oto po owem odezwaniu się Stolicy Apostolskiej rosną Sodalicje nie tylko w liczbę na zewnątrz, jak już o tem wspomniałem, ale i wewnątrz w setkach i tysiącach Sodalicyj wre poprostu i kipi od pracy i zabiegów ducha; — literatura jest w niebywałem rozkwicie, zjazdom, wiecom, naradom niema końca i miary.

Nigdy jeszcze nie widziano tak intesywnego ruchu ku reorganizacji wewnętrznej, jak ten co dziś zapanował po Sodalicjach.

Czemu to i w jakim celu się dzieje?

Przyszłość w ręku Boga, ale wszakże i Pan Jezus kazał nam »rozsądzać znaki czasów«.

Coraz więcej ludzi poważnych i głęboko myślących, a patrzących jakby intuicyjnie, w przyszłe dzieje odzywa się ze zdaniem, że Bóg szereguje marjańskie wojsko, bo zbliżają się czasy groźne w smutne następstwa — czasy wielkich i niebezpiecznych walk.

I istotnie, kłębią się już na horyzoncie złowrogie chmury; widać z daleka nieprzejrzane szeregi fal wywrotowych idących do szturmu na skałę Piotrową.

Do obrony jej potrzeba właśnie takich sił, takich ludzi, jakich Sodalicja wyrabia — ludzi o gruntownych, głębokich przekonaniach religijnych, — ludzi dla których święta katolicka wiara wraz z praktykami swemi nie jest czczą tylko formą, ale samą treścią życia ukochaną, dobrze zrozumianą wartością i źródłem niegasnącem poświęcenia się i apostołowania dla dobra jednostek, jak rodzin i ojczyzny; — ludzi wreszcie zszeregowanych, konsekwentnych, a zdecydowanych na bój pod sztandarem Marji z myślą przewodnią — że zwyciężą.

Otwiera się zatem przed tobą Sodalicjo, gdziekolwiek

istniejesz, karta dziejów stokroć piękniejsza, niż dni walki z dawną herezją — a więc drużyno Niepokalanej Dziewicy, dzielnie solidarnie, ufnie a karnie na zagrożone wały!

Czcigodne Panie! dotychczasowe Aspirantki! po dłuższem rozważeniu, przygotowaniu i zapoznaniu się z przepisami statutu — macie w obecnej chwili uczynić krok ważny w Waszem życiu, macie wejść kanonicznie w podwoje naoścież dla Was otwarte tej wobec nieba i ziemi doniosłej instytucji — Kongregacji marjańskiej. Z jakiem sercem i umysłem winnyście to uczynić przyświeca Wam przykładem swojem Najśw. Panienka — Jezusa w świątyni ofiarująca.

A więc zbliżajcie się z wielką w duszy wiarą i z kornie pochylonem czołem na widok zaszczytu wybrania Waszego.

Na was tu obecnych patrzy Bóg z wysokości tronu i wpisze za chwilę w księgę żywota ślubowanie wasze — patrzy z otuchą Kościół, widząc w was nowe szermierki świętej Jego sprawy — patrzy wasza rodzina i bliscy waszemu sercu się radują, bo i na nich spłynie z was łaska i błogosławieństwo Boże, — patrzy i droga Ojczyzna nasza.

Rozumie ona dobrze, czem jest dla jej dobra i tężyzny moralnej każdy związek religijny — każda Sodalicja — ale przedewszystkiem pojmuje ona i docenia *znaczenie i doniosłość* Sodalicji *pań nauczycielek i nauczycieli.*

Widzi ona w was decydujący czynnik w powolnem urabianiu mocnej przyszłości swojej. Nie darmo bowiem powiedziano »kto ma młodzież w ręku, a młodzież zwłaszcza tę najmłodszą, ten ma klucz przyszłości w ręku«.

W waszych dłoniach więcej może, niż w innych, spoczywa serce tej młodej latorośli, jej umysł, charakter i droga wytyczna postępowania na przyszłość.

Co się zapisze słowem, czy przykładem na miękkim wosku serca chłopięcia lub dziewczynki, to się wypisuje na długie lata niezatartemi zgłoski.

W tem tedy spoczywa Nauczycielko-Sodalisko — wielkość twoja, i godność twoja; stąd płynie ów zbawienny pożytek dla kraju i rodzin.

Nauczycielka-sodaliska, nauczycielka-apostołka — to naprawdę coś pięknego i cennego i w daleką przyszłość swym czynem sięgającego w oczach głębiej i poważniej myślących.

Może ona być o nikłej postaci — o nie długiem pasmie lat, — może być nieznaną, a nawet niedocenianą przez jednostki niebaczne, jak na to zasługuje jej wzniosły stan zawodowy — ale gdy jest opartą o potężne i bogate ramię swej niebieskiej Pani, która sobie w dzień ślubowania obrała za Patronkę i Wzór, za Przewodniczkę i Pomoc w pracy i w życiu, staje się wówczas pożądaną wartością, której cenę sam Bóg godnie ocenić potrafi, staje się wtedy wielką budowniczynią, zdrowych i silnych fundamentów przyszłości naszej.

W szeregi takich to dusz, wy Przezacne Panie, wstępujecie obecnie ślubowaniem waszem. Za chwilę wyrzekniecie:

»obieram Cię dzisiaj o Marjo za Panią mą i Matkę moją« i nastąpi ów przecudny kontrakt adopcji — czyli przybrania między wami a Królową nieba.

O! błogosławiono chwilo życia Waszego! Imię Wasze wpisuje Najświętsza Panienka w księgę wybranych; w księgę żywota — w księgę swych dzieci.

O jak nie zawołoć pełną piersią ufności — »Oto myśl błoga, oto myśl droga, że matką moją, jest Matka Boga!«

Jak nie dziękować Panu za wezwanie i wybranie nasze! — Tyle innych może godniejszych odemnie, pozostało na razie na boku. — Jak tu więc nie winszować sobie!

Zbliżcie się więc przed oblicze ukochanej swej Pani, zbliżcie wesoło i ufnie, a na odbywający się ów wielki akt religijny, zaproście zmarłe matki wasze, siostry i braci waszych! zaproście również i triumfujące już w niebie kongreganistki nasze.

O Marjo patrz oto nowe służebnice Twoje — przyjm je z rąk Jezusa! i powiedz każdej z nich z osobna:

»*Błogosławionaś Ty, która mnie znachodzisz, bo ja miłuję te, które mnie miłują*«. *Amen.*

Ks. Tomasz Nawrocki T. J.

Przemówienie z okazji poświęcenia sztandaru Sodalicji uczniów gimnazjalnych.

Drodzy Sodalisi!

Wielu z Was przypomina sobie tę chwilę, kiedy Ojczyzna nasza w krótki czas po odzyskaniu niepodległości, znalazła się w wielkiem niebezpieczeństwie. Oto nawała bolszewicka, posuwając się z zastraszającą szybkością, zagarniała coraz to większe szmaty naszego kraju, aż wreszcie stanęła u wrót stolicy. Przerażenie malowało się na twarzach wszystkich. Na murach miast pojawiły się afisze, wzywające wszystkich do obrony zagrożonej Ojczyzny. I cóż się stało?

Oto młodzież akademicka i gimnazjalna pochwyciła w lot to wezwanie i stanęła tłumnie w szeregach obrońców Ojczyzny, dając w ten sposób niezbity dowód swej miłości dla Ojczyzny — ideałów, jakie płoną w jej sercach. Wielu z pośród nich przypłaciło krwią to swoje męstwo, i dziś niema prawie gimnazjum, w któregoby »Złotej księdze« nie widniało choć kilka nazwisk tych młodocianych bohaterów. Cześć zatem tej naszej polskiej młodzieży, która tak dzielnie umie bronić Ojczyzny — w jej ciężkich, przełomowych chwilach!

Dzieje tych walk, jak również wojny światowej należą już dzisiaj do przeszłości. To prawda. Ale posiew, jaki zostaliła ta wojna w naszem społeczeństwie, dopiero teraz zaczyna wydawać plony. Każdy bowiem przyznać musi, że poziom etyczny obecnej generacji, obniżył się nie do poznania, a niemoralność przelewa się nakształt ogromnej fali, która wciska się wszędzie a przedewszystkiem do naszych rodzin, które stanowią przecież podstawę naszego bytu społecznego.

Wślad zatem idzie niewiara, która zatacza coraz to szersze

kręgi, tak że z każdym niemal dniem można zauważyć coraz to wyraźniej zarysowujący się podział wśród naszego społeczeństwa na dwa obozy... Jeden obóz stanowią mniej lub więcej zdecydowani wrogowie Chrystusa i tego, co ma jakąkolwiek styczność z Bogiem, drugi obóz to ci, którzy stoją wytrwale pod sztandarem krzyża Chrystusowego i bronią praw założonego przezeń Kościoła.

Mimowoli zwracają się oczy wszystkich szlachetnie myślących synów Ojczyzny i Kościoła na młodzież, śledząc pilnie, pod którym z tych sztandarów ona stanie... I jakże się nie cieszyć, gdy się widzi, jak ta młodzież garnie się tłumnie do stowarzyszeń katolickich, a przedewszystkiem do »Sodalicyj marjańskich«, zakładanych dla młodzieży gimnazjalnej — których liczba wzrasta z każdym rokiem, a ilość członków liczy się dziś na tysiące! Ten ruch sodalicyjny znalazł miły oddźwięk również wśród młodzieży naszego zakładu, która sama dała inicjatywę do założenia sodalicji przed trzema laty. Dzisiaj już prawie trzecia część uczniów całego gimnazjum do niej należy! To też nie mało się ucieszyłem, dowiedziawszy się na początku tego roku szkolnego o Waszej chęci sprawienia sztandaru sodalicyjnego, któryby był widomym znakiem uczuć i przekonań, jakie przepełniają Wasze serca w obecnej dobie. Matka Najświętsza, której wizerunek zdobi ten sztandar, błogosławiła Waszym wysiłkom, bo w przeciągu kilku miesięcy ten piękny zamiar został zrealizowany i dzisiaj w święto Królowej Korony Polskiej, możemy obchodzić tak miłą uroczystość poświęcenia tego sztandaru.

Drodzy Sodalisi! Wy jesteście tym wybranym kwiatem i hufcem rycerstwa Marji, w którym Kościół święty i Ojczyzna nasza tak wielkie pokłada nadzieje. Wspomniałem Wam już o tej bolączce naszych czasów, która wyrządza tak wielkie szkody naszej Ojczyźnie, a jest nią bezwątpienia nie co innego jak wszechwładnie panosząca się niemoralność i duch niewiary i sceptyzmu, który pogrąża dusze naszych braci w rozpaczy. I trzeba powiedzieć otwarcie, że jest to wróg nie mniej groźny dla naszej Ojczyzny od tego, który przed 10 laty wtargnął z bronią w ręku w granice naszego państwa. Ufajmy jednak, że naród nasz otrząśnie się z tego marazmu duchowego i wytęży wszelkie siły, aby temu stanowi zaradzić.

W tej to właśnie walce o odrodzenie Ojczyzny, Wy drodzy Sodalisi macie wziąć czynny udział. Ale w jaki sposób? Wasi starsi koledzy, którzy przed 10 laty zajmowali te same ławy szkolne — w których Wy dzisiaj zasiadacie — musieli stanąć z bronią w ręku, aby móc skutecznie walczyć z nieprzyjaciółmi. Z dzisiejszym jednak wrogiem walczyć w ten sposób niepodobna. — Trzeba zatem użyć innego sposobu, przy pomocy którego moglibyśmy odrodzić Ojczyznę. — Więc jakiego?

Opowiadają, że w czasach, kiedy Grecja chyliła się do upadku, zebrało się w Atenach kilku wybitnych mężów i radziło, jak uratować Ojczyznę od ostatecznej zguby. Różni różne podawali lekarstwa. Jeden z nich, strzec siwowłosy, który lepsze pamiętał czasy, milczał... Naglony, aby swoje wypowiedział zdanie, rzucił na ziemię nadpsute jabłko, które się rozpadło. Co to ma znaczyć? — pytali zebrani. Starzec zaś odpowiedział: to jabłko ma jeszcze zdrowe ziarna. Zasadźcie je i pielęgnujcie a wyrosną w wielkie i silne drzewa, które wydadzą wspaniałe owoce. Podobnie ma się rzecz z Ojczyzną. Ziarnem, z którego może wyrość lepsza przyszłość, to nasza młodzież. Wychowajmy ją zdrowo fizycznie i moralnie, a Grecja wyzdrowieje.

Tak drodzy Sodalisi! Odrodzenia naszego narodu nie znajdziemy inaczej, jak tylko przez Was — młodzież, która powinna sobie zdawać dobrze sprawę z tego, jak wielki ciąży na niej obowiązek ze względu na przyszłość naszej Ojczyzny, o zmartwychwstanie której błagał naród w ciągu półtorawiekowej niewoli. Słyszy się w naszych czasach powszechną prawie skargę na brak ludzi z charakterem — tak iż możnaby śmiało powtórzyć słowa jednego z naszych pisarzy, który powiada: »ludzi u nas moc, ale o człowieka trudno«. Od Was zatem zależeć będzie w niedalekiej przyszłości, czy ta skarga przycichnie, czy też — czego nie daj Boże — wzmoże się jeszcze bardziej. Do pracy zatem kochana młodzieży! A pracę tą zacząć powinniście — przedewszystkiem od siebie. Tu otwiera się szerokie pole do działania dla Was Sodalisów. Pierwszym bowiem obowiązkiem każdego Sodalisa jest praca nad wyrobieniem charakteru w duchu Chrystusowym, a zatem naśladowanie Pana Jezusa. A naśladować Chrystusa, to znaczy — jak pięknie wyraził się kapłan niemiecki Klug — »być duchem z Jego ducha, czerpać

cierpliwość z Jego wielkości, dobroć z Jego dobroci. Naśladować Go, znaczy nosić w duszy wieczysty ogień, który świętym żarem wylewa się na każdego człowieka, jaki się do nas zbliża«.

Chciałbym Wam również zwrócić uwagę na doniosłość przykładu, jakim świecić powinniście względem swych kolegów. Wielu ludzi, nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakim stopniu są i mogą być przyczyną różnych zjawisk w życiu bliższych czy dalszych swych bliźnich. — Słusznie mówi jeden ze współczesnych pedagogów, że gdyby każdy człowiek wiedział, do jakiego stopnia jest królem, na którego patrzą inni i naśladują go, zachowałby się całkiem inaczej i pochwyciłby swoje berło, by wyprowadzić ludzi z brudu i niesnasek.

Czyńcie zatem co tylko możecie dobrego i nie obawiajcie się o to, że dobroć Waszego serca pójdzie na marne. Każda szlachetna myśl, każde łagodne słowo, każda wielka miłość jest nieśmiertelna, zwycięża szyderstwo i urąganie. Każdy człowiek, który pozostaje czystym i nieskażonym, jest zbawcą gdzieś i kiedyś — i wielu potykającym się podaje rękę, nie wiedząc o tem i nie przeczuwając tego; jest w nim bowiem coś, co czyni silnym, budzi i utrzymuje wiarę, że w życiu człowieka jest coś wyższego nad korzystanie z chwili i rozkoszy. Widok tego sztandaru Marji, niech Wam będzie pobudką do tej pracy nad sobą, do której »Szczęść Wam Boże«.

Ks. St. Gr.

Życie Matki Najświetszej, ujęte w szereg nauk na sodalicyjne nabożeństwa.

NAUKA III.

Pod osłoną figur i przepowiedni.

Opowiadamy mądrość Bożą w tajemnicy..., która była zakryta od wieków i rodzajów, a teraz oznajmiona jest świętym Jego. (1. Kor. 2, 7 Kol. 1, 26).

Biblijne dzieje Starego Zakonu są, drodzy moi Bracia, czemś tak szczególnem i zupełnie osobliwem, że nic podobnego ani przedtem ani potem nie pojawiło się nigdy na świecie. W dziejach tych z jednej strony mamy do czynienia z historją, z prawdziwą historją ludzi, snującą się poprzez miejsca i czasy, ale z drugiej strony te same dzieje są przepowiednią, są wróżbą, są tajemnicą. Cały wątek zdarzeń, wypełniający długie wieki przedchrystusowych czasów przedstawia zarazem rzeczywiste życie żydowskiego narodu, zarazem jest obrazem rzyczy przyszłych, w których ludzie i rzeczy, słowa i czyny, jakby okruchy mozajki, składanej ręką mistrza, łączą się w jeden olbrzymi wizerunek przyjść mającego Mesjasza i jego wiecznego królestwa. *To wszystko* — mówi o całych dziejach Izraela św. Paweł — *to wszystko działo się im w figurze;* cały zakon stary był *cieniem i podobieństwem dóbr przyszłych* (1. Kor. 10, 11. Żyd. 10, 1. 9, 9), był żywem wyobrażeniem Nowego Przymierza, które przed oczyma Żydów, zakryte jeszcze mrokiem tajemnicy, dla nas chrześcijan świeci już blaskami odsłoniętej prawdy. (2. Kor. 3, 14—18).

Otóż wśród tych tajemniczych przepowiedni, któremi Bóg wypełnił tak hojnie całe dzieje wybranego narodu nie jedna tylko, ale wielkie mnóstwo odnosi się mniej lub wię-

cej wyraźnie do Przeczystej Matki Zbawiciela. Ona zajmuje w myśli Bożej i sercu Bożem miejsce tak wybitne, że Duch Święty, mówiący przez proroków raz po raz do Niej odnosi czy to rzeczowe figury czy natchnione słowa, malując na kartach ksiąg świętych coraz pełniejszy obraz Jej niezrównanej wielkości i piękności.

Życie Matki Najświętszej pod osłoną tych przepowiedni Starego Testamentu mogłoby być przedmiotem osobnego i bardzo rozległego studjum. Na to studjum brak nam tutaj miejsca i czasu. Ponieważ jednak w tych naszych zwykłych naukach postanowiliśmy przejść kolejno całe życie naszej Najświętszej Sodalicyjnej Pani, spróbujemy choć w najogólniejszym zarysie zestawić główniejsze przepowiednie, które w zrozumieniu Kościoła Marję miały za przedmiot i w Niej znalazły swe dopełnienie.

Po epoce patrjarchów, w której niezbyt jasno i niezbyt często odsłaniał Bóg tajemnice przyszłych czasów, zaczynał się z Mojżeszem nowy okres pełniejszego objawienia. Schodziło z nieba nowe prawo, organizowały się formy doskonalszego kultu, tworzyły się wiązania ściślejszej społeczności religijnej. I oto w samym środku, w »miejscu świętem świętych« tego ustroju wspaniałych obrzędów, jakim żyć miały duchowo długie wieki dawnej Synagogi, spotykamy się z przedziwnym symbolem. Tablice prawa a potem mannę, zapowiedź Chleba Anielskiego Nowego Testamentu, składa Mojżesz w *arce przymierza.* (Wyjść. 25, 10 un.) Zbudowana z niepróchniejącego drzewa, obita zewnątrz i wewnątrz najczystszem złotem, ocieniona skrzydłami rozmodlonych aniołów, jest ta arka wyraźną figurą Matki Najświętszej. Z nią związana jest tajemnicza obecność Boża, ona jest niejako skarbnicą łaski, ona zadatkiem błogosławieństwa dla wybranego narodu. A koło tej arki staje niebawem inny jeszcze symbol, równie pełen prześlicznych znaczeń. Gdy wkradły się niesnaski pomiędzy starszych trzynastu pokoleń Izraelskich i Mojżesz na rozkaz Boży wszystkie ich łaski książęce złożył w przybytku przed Panem, *nazajutrz wróciwszy się, znalazł iż zakwitnęła laska Aaronowa w domu Lewi* (Liczb. 17, 8), wróżąc ten sam cud, o którym miał później śpiewać Izajasz: *Wynijdzie różdżka*

z korzenia Jessego i kwiat z korzenia jego wyrośnie i odpocznie na nim Duch Pański. (11, 1. 2.)

I mija znowu kilkaset lat, a zsyła Bóg nową zapowiedź Tej, co dla całego świata miała kiedyś *znaleźć łaskę u Boga.* (Łuk. 1, 30). Gdy wątpiący Gedeon żąda znaku na potwierdzenie swego wybrania na wodza wybranego ludu, oto jednej nocy całą rosę skupia w sobie rozciągnięte runo, gdy cała ziemia wokoło suchą zostaje, a drugiej nocy przeciwnie runo nie ma w sobie żadnej wilgoci, gdy ziemia cała kąpie się w rosie. (Sędz. 6, 36—40).

Pomińmy jednak te i inne jeszcze przeliczne symbole rzeczowe, które tak pięknie w wieniec chwały Marji splatają nasze Godzinki, a zwróćmy się do osób, które całkiem wyraźnie już noszą podobieństwo Matki Zbawiciela. Oto przedewszystkiem ta Judyta mężna, równie piękna jak czysta, która *dla ucisku i utrapienia narodu swego nie przepuściła duszy swojej, ale zabieżała upadkowi przed oczyma Boga* (Jud. 13, 25) oto owa przedziwna Estera, którą *umiłował król więcej niż wszystkie niewiasty i włożył na głowę jej koronę królestwa.* (Est. 2, 17). Bo któż nie czuje, że w pochwałach, jakie spotykają te dwie bohaterki przebijają już hymny tego uwielbienia, jakie wszystkie narody miały kiedyś składać u stóp Najświętszej Panienki? *Nie na ciebie, ale na wszystkich innych to prawo postanowione jest* — mówi do Estery Aswerus król (15, 13) a do Judyty odzywają się kapłani: *Błogosławionaś ty córko od Pana Boga wysokiego nade wszystkie niewiasty na ziemi, bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi... bo w każdym narodzie, który usłyszy imię twoje będzie uwielbion Bóg Izraelski dla ciebie.* (13, 23—31).

Ale i te figury żywe nie miały wystarczyć, oto poprzez zasłonę wieków kieruje Bóg wprost na Marję oczy proroków i otwiera im usta na pochwałę Matki swego Syna. Pierwszy odzywa się Izajasz tem proroctwem tak wyraźnem, że mogłoby ono wyglądać na wyjątek z Ewangelji: *Oto Panna porodzi Syna i nazwą imię jego Emanuel* (7, 14), a po nim to samo mówi Ezechjel, gdy w symbolicznym opisie duchowej świątyni, o bramie zewnętrznej, patrzącej na wschód słońca słyszy słowa Boże: *Ta brama zamkniona będzie i nie będzie*

otwarta i mąż nie wnijdzie przez nią, bo Pan Bóg Izraelski wszedł przez nią i będzie zamkniona. (44, 1. 2). A wreszcie Jeremjasz zapowiada: *Pan stworzy nowinę na ziemi: Białogłowa ogarnie męża... a po onych dniach dam zakon mój do wnętrzności ich i na sercu ich napiszę go i będę im Bogiem a oni będą mi ludem.* (31, 22. 33).

Inny znów obraz w jednej z wyraźnych mesjańskich przepowiedni maluje prześlicznie Psalmista. Gdy przedstawił Chrystusa jako zwycięskiego króla, *piękniejszego urodą nad syny człowiecze,* który zakłada swą stolicę na wieki wieczne, odzywa się doń zaraz: *Stanęła królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym, obleczona rozmaitością.* A ta królowa jest tak piękna, że sam *król pożąda śliczności jej i że za nią z weselem i radością przywiodą królowi inne dziewice* bez liczby. (44, 3—16.)

Ze wszystkich jednak ksiąg Starego Zakonu najpełniejsze są Marji te, z których i Kościół najpełniejszą ręką czerpie przeróżne Jej pochwały, to jest ta, niedościgła w natchnieniu poetyckiem Pieśń nad pieśniami i trzy t. zw. księgi Mędrca tj. Przypowieści, Mądrości i Eklezjastyka Pańskiego.

W pierwszej z nich opisuje Bóg wprawdzie swe zaślubiny z Kościołem i z poszczególnemi duszami ludzkiemi, ale raz po raz mówi takie rzeczy, które tylko do Matki Najświętszej mogą odnosić się w pełnem znaczeniu i dlatego niewątpliwie do Niej kierowane były od początku. *Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami.... wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy.... ogród zamkniony siostra moja oblubienica, ogród zamkniony, zdrój zapieczętowany, ona idzie jako zorza powstająca piękna jak księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jak wojsko uszykowane porządnie.* (2, 2, 4, 7, 12, 6, 9.)

Całe długie ustępy tej przedziwnej pieśni do jednej tylko Marji stosować się mogą i tak do niej przystają, jak te klejnoty bezcenne, któremi Bóg Oblubienicę swoją przed wszystkimi innymi przyozdobił. (Iz. 61, 10.)

A w księgach Mędrca znów inny obraz i inna tajemnicza przepowiednia. Natchniony pisarz wznosi się na wielu miejscach do opisu drugiej osoby Trójcy przenajświętszej, owej Mądrości Przedwiecznej, która *z ust Najwyższego wy-*

chodzi pierworodna przed wszystkiem stworzeniem. (Ekli. 24, 5.) Otóż całemu mnóstwu pochwał skierowanych do Przedwiecznego Słowa nadał Duch Święty, z pewnością rozmyślnie, taką formę, że stosują się do Marji tak trafnie i wiernie, jakby do Niej jednej były mówione. Raz opisuje Mędrzec Jej przedziwną piękność: *Jest ona bowiem śliczniejsza niż słońce i nad wszystek porządek gwiazd przyrównana znajduje się być pierwszą, jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego.* (Mądr. 7, 29, 26.) Gdzieindziej opowiada nieporównaną Jej dobroć: *Ja Matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej, we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty... albowiem duch mój słodszy nad miód i dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu.* (Ekli. 24, 24—27.) I jeszcze gdzieindziej wymownie przedstawia rolę Marji w dziele zbawienia ludzkiego. *Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i czuwa u drzwi moich na każdy dzień, bo kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.* (Przyp. 8, 34, 35.)

I któż w tych wszystkich i niezliczonych miejscach — nie przytoczyłem tutaj ani dziesiątej ich części — któż nie pozna rysów Przenajświętszej Matki Bożej, której wizerunek Bóg malował przed wiekami z taką miłością i prawdą? Bo i cóż z tego, że sam Stary Zakon nie pojął treści tej przepowiedni? Wszak wiemy dobrze, że u Żydów *do dzisiejszego dnia, gdy Mojżesza czytają,* tak co do tej, jak co do innych tajemnic wiary *zasłona leży na sercu ich,* tak że *słysząc nie rozumieją i widząc nie widzą.* (2. Kor. 3, 15. Dziej. 28, 26.) Ale zato Kościół *odkrytem obliczem na chwałę Pańską patrząc* (2. Kor. 3, 18) odrazu zrozumiał tajemnicę myśli Bożych, odrazu wydobył z obsłon proroczych przedziwną postać swej Matki i Pani. A kiedy raz przez swych Ojców i Doktorów i poetów odkrył tę przebogatą kopalnię klejnotów, które sam Duch Święty przed wiekami dla swej Oblubienicy był przygotował, nie mógł się już nasycić ich pięknością. W kazaniach i teologicznych rozprawach, w mszalnej i brewjarzowej liturgji, w niezliczonych pieśniach i modlitwach, w rzeźbionych i malowanych dziełach sztuki, ustawicznie po-

wraca Kościół do owych cudownych, ze Starego Zakonu zapożyczanych symboli, któremi ozdabia i przedstawia swą Królową. Kto jest choć trochę obeznany z kultem Marjańskim katolickiego Kościoła, ten wie, jak olbrzymia część pochwał Marji w tym symbolizmie znajduje swe uzasadnienie i źródło.

Ale nie tylko pochwał! Sam postęp przez wieki teologji Marjańskiej tym symbolem zawdzięcza niejedną podnietę i niejedną cenną wskazówkę. Myśli Boże, zawarte w dawnych przepowiedniach i figurach odegrały nieraz rolę cienkiej niteczki przewodniej, po której szła myśl doktorów i teologów katolickich; małe promyczki światła przebłyskujące z za zasłony proroctw kierowały badawcze a kochające umysły na drogę wiodącą ku pełnej jasności.

I dlatego, najmilsi moi bracia, powinniśmy i my kochać całem sercem i starać się rozumieć ten głęboki i tak piękny symbolizm Marjański, którym Mądrość Przedwieczna napełniła karty ksiąg Starego Testamentu. Bez najmniejszej wątpliwości można powiedzieć, że doda on miłości Matki Najświętszej nowej podniety i pogłębieniu Jej znajomości nowej strawy. Przekonamy się z wszelką pewnością, że przez spoufalenie się z przepowiedniami i figurami odnoszącemi się do Marji, pojęcia nasze o Niej zyskają na pięknie i polocie a modlitwy nasze na szczerości i potędze uczucia. A w ten sposób sprawdzi się na nas i to jeszcze słowo, które powiedziane o Mądrości Bożej, odnosi Kościół do Przeczystej Matki Chrystusowej: *Nauką jako świtaniem oświecam wszystkich i zostawię ją szukającym mądrości a którzy mnie objaśniają,* to znaczy, którzy starają się mnie pojąć i zgłębić, *żywot wieczny mieć będą.* Amen. (Ekli. 24, 44, 46, 31.)

Drukarnia »Przeglądu Powszechnego«.

Wyaawnictwa perjodyczne Ks. Jezuitów

Kraków, Kopernika L. 26.

Konto P. K. O. w Krakowie Nr. 400.152.

Misje Katolickie

miesięcznik bogato ilustrowany, poświęcony sprawom szerzenia się wiary katolickiej w świecie. Szczególnie uwzględnia bliski nam Wschód i placówki misyjne polskie. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 10·— zagranicą zł. 15·—.

Sodalis Marianus

wychodzi co miesiąc, jako organ Soaalicji Marjańskiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 10·— zagranicą zł. 15·—

Wiara i Życie

wychodzi co miesiąc, jako odbitka drugiej części „Sodalisa", przynosząc artykuły treści rel. i apologetycznej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 7·—. zagranicą zl. 11·—.

Moderator

Kwartalnik, przeznaczony wyłącznie dla Ks. Ks. Moaeratorów Sodalicyj Marjańskich. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 4·—. zagranicą zł. 6·—.

Posłaniec Serca Jezusowego

Miesięcznik ilustrowany, jako organ „Apostolstwa Modlitwy". Ze względu na swą treść i taniość, nadaje się do szerokiego rozpowszechniania między ludem. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·80, zagranicą zł. 2·50.

Głosy Katolickie

wychodzą co miesiąc, w formacie książeczek, omawiając sprawy i zagadnienia społeczne w duchu nauki katolickiej. Prenumerata roczna: w Polsce zł. 1·40, zagranicą zł. 2·20.

Hostja

Dwumiesięcznik, organ informacyjny i pomocniczy dla kierowników Krucjaty Eucharystycznej. Prenumerata roczna w Polsce zł. 2·— zagranicą zt. 2·50.